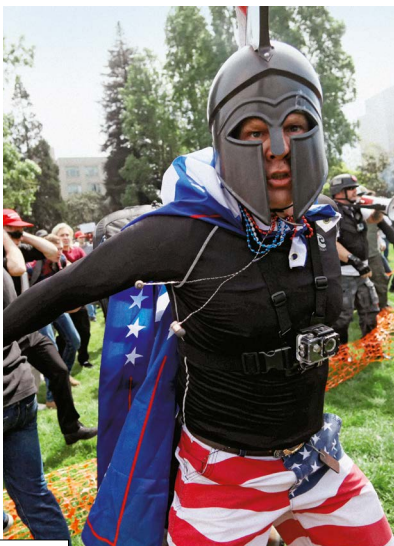




21 Turbopatriotyzm
– broń prawicy



44 Ameryka odwołuje się
do Sparty



76 Banderas gra
Almodóvara

Tematy tygodnia

- 12** Ewa Siedlecka
Samobójstwa w celi
15 Mariusz Janicki
Ludzka władza

Polityka

- 18** Ryszard Łuczyn
Na prawo od prawicy
21 Na czym polega turbopatriotyzm
i dlaczego jest tak skuteczny
– opowiada kulturoznawca
Marcin Napiórkowski
24 Janusz A. Majcherek OGLĄD I POGLĄD
Polityczna demografia:
czy Polaków jest za mało

Społeczeństwo

- 26** Marek Świerczyński
Co robią Wojska Obrony
Terytorialnej
30 Katarzyna Zdanowicz
Pracownicy socjalni
klepią biedę
33 Dr **Dagmara Woźniakowska-Fajst**,
kryminolożka i badaczka
stalkingu – o nowych formach
nękania i trudnościach w ich
zwalczaniu

Rynek

- 36** Adam Grzeszak
Chiny uzależniają świat

- 39** Cezary Kowanda
Lotowstyd: wakacje
bez samolotu

Świat

- 44** Łukasz Wójcik
Mit wielkiej Sparty
47 Patrycja Sasnał
Plan Kushnera grzebie
Autonomię Palestynę
50 Jędrzej Winiecki
Białorusini podkradają nam
Kościuszkę

Historia

- 52** Jerzy Kochanowski
1938: ostatni rok pokoju
56 Andrzej Krawczyk
Jak Rumuni podczas wojny
zmieniali sojusze

Nauka

- 58** Dr **Katarzyna Zaremba-**
Niedźwiedzka, mikrobiolog
i bioinformatyk, oraz
dr **Grzegorz Niedźwiedzki**,
paleontolog, o tym,
jak się uprawia naukę w Szwecji
61 CO SIĘ CZYTA
62 Paweł Walewski
Jak leczyć
wyleczonych z raka
65 NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd odkryć i przykryć

Ludzie i style

- 66** Michał R. Wiśniewski
Czas na filmy w pionie
70 Marcin Piątek
Wypadki kolarzy

Kultura

- 76** Antonio Banderas o tym,
jak to jest wcielić się
w Pedro Almodóvara
79 Aneta Kyzioł
Rynek objaśniaczy świata
82 Dorota Szwarzman
Carillon dzwoni w Gdańsku
85 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
86 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński

Na własne oczy

- 92** Piotr Sarzyński
Fotografie Łódź Kaliska
Historia Polski
oczami Łodzi Kaliskiej

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **42** Przegląd informacji rynkowych
- **72** Afisz • **88** Passent • **89** Tym
- **90** Do i od redakcji • **91** Fusy
- **98** Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Miłość w czasach zarazy

O tym, że ideologia LGBT wykorzysta każdą okazję do tego, żeby się szerzyć, świadczą wydarzenia z Pćmiał w Małopolsce. Podczas odbywających się tam warsztatów plastycznych dzieci namalowały mural przedstawiający kolorowego koguta z pozoru wyglądającego na normalnego, w którym jednak miejscowy proboszcz bez trudu rozpoznał „symbol zdrady i fałszywości”, kojarzący mu się z promocją LGBT. Nie bardzo wiadomo, co proboszcz dotknęło w wyglądzie koguta aż tak, że skrytykował go na mszy w kościele. Mówi się, że kogut może i byłby przez proboszczą do zaakceptowania, gdyby nie to, że warsztaty, na których go namalowano, zorganizowała Fundacja Klamra, która, jak doniosła proboszczowi jedna z matek, znana jest w powiecie z popierania LGBT i prawa kobiet do aborcji, co koguta moralnie dyskwalifikowało. Dlaczego promotorzy LGBT akurat koguta wybrali do deprawowania pćmiałskich dzieci, do tej pory nie ustalono. Nie ma to zresztą żadnego znaczenia, bo uważam, że jeśli dziś ci promotorzy użyli koguta, to jutro posuną się dalej i nie zawahają się wykorzystywać orła czy bociana. Trudno się dziwić, że w tej sytuacji abp Jędraszewski, metropolita krakowski, zamiast Dobrej Nowiny, musi głosić złą nowinę o szalejącej zarazy. Dobra nowina jest tylko taka, że zdaniem hierarchy osoby dotknięte tą zarazą

są wybrykiem natury i zaistniały na skutek „błędu antropologicznego”, który można jeszcze naprawić. Energiczne próby naprawienia tego błędu, z pomocą miejscowych księży i przedstawicieli środowiska kibicowskiego, podjęto już m.in. w Białymstoku, biskupi wzywają także do podjęcia prób w innych miastach.

Rodzi się oczywiście pytanie, dlaczego Pan Bóg podczas stwarzania świata nie dochował należytej staranności i oprócz osób antropologicznie pełnowartościowych, takich jak Jędraszewski, stworzył osoby wadliwe, które w dodatku nakazał miłować? Może się zdrzemnął albo coś przeoczył? Bo jeśli zrobił to celowo, to podobnie jak abp Jędraszewski uważam, że przesadził. Niestety stało się i teraz metropolie krakowskiemu oraz innym polskim hierarchom nie pozostało nic innego, jak całą sprawę odkręcić. Wielu publicystów uważa, że Kościół przed wyborami nie powinien wspierać partii rządzącej mówieniem w kółko o ideologii LGBT, ale zastanawiam się, o czym w takim razie polski Kościół miałby mówić? Bo chyba nie o nauczaniu Jezusa z Nazaretu czy nakazie miłości bliźniego? Z całym szacunkiem dla Jezusa i miłości bliźniego zgadzam się z biskupami, że są to dla polskiego Kościoła tematy niezbyt ważne i mało atrakcyjne, za to szalenie kontrowersyjne.



12 dni od 7498zł

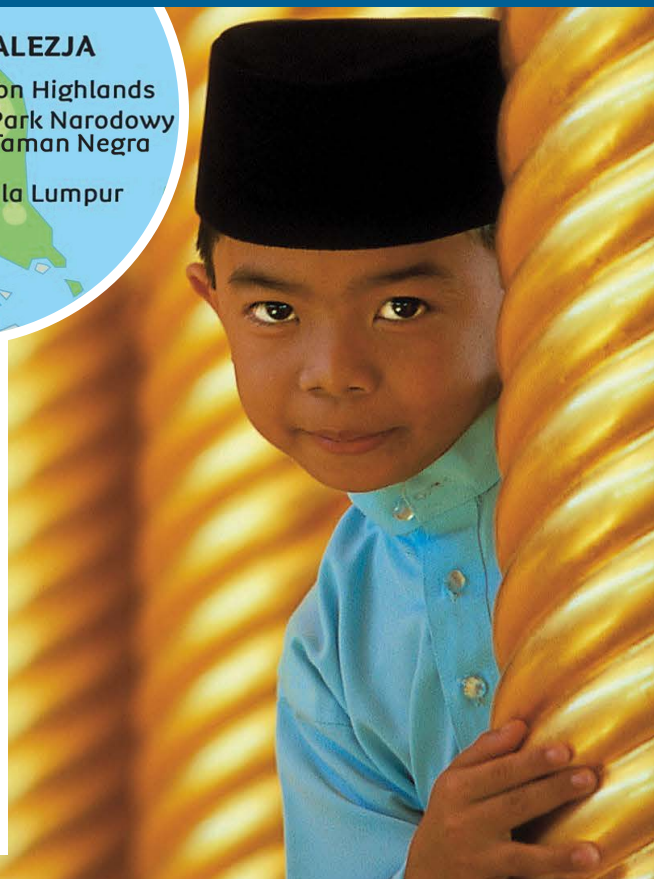
Malezja – perła Orientu

Wiecznie zielony tropikalny las, pulsujące energią miasta, kulinarne doświadczenia i historia kolonizacji.

To gwarancja niezapomnianej podróży

Zwiedzanie zaczniemy w stolicy Kuala Lumpur, gdzie meczety, świątynie chińskie i hinduistyczne, a także chrześcijańskie kościoły sąsiadują ze sobą, pozostając w harmonii ze współczesnymi budynkami, w tym m.in. najwyższymi na świecie bliźniaczymi wieżami Petronas Tower. Z miasta udamy się do unikalnego pod względem przyrody Parku Narodowego Taman Negar – najstarszego na świecie wiecznie zielonego lasu tropikalnego. Następnie na Wyżynie Camerona zobaczymy plantacje herbaty, które powstały w czasach brytyjskiego kolonializmu i gdzie tradycja five o'clock tea jest wciąż żywa. Podróż zakończymy na wyspie Penang, gdzie zwiedzimy m.in. kolonialne George Town wpisane na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, nazywane również kulinarną stolicą Malezji.

✈ Wyloty Warszawa: 20/11/2019 i 18/03/2020



2 dni rejsu po Mekongu

15 dni, 10 498zł

Kurs na Indochiny

Poznamy życie mieszkańców dorzecza Mekongu od północnej Tajlandii aż po Laos. W Kambodży odwiedzimy Angkor Wat i pływające wioski przy Tonle Sap

Program wycieczki: Dz 1. Wylot z Warszawy. Dz 2. Przyjazd do Chiang Mai. Przejazd do Chiang Rai, w Tajlandii. Powitalna kolacja. Dz 3. Złoty trójkąt. Świątynia Wat Rong Khun oraz muzeum opium. Dz 4. Rejs rzeką Mekong Huay Xai – Pak Beng, wizyta u górskich plemion. Dz 5. Rejs rzeką Mekong Pak Beng – jaskinie Pak Ou – Luang Prabang. Dz 6. Luang Prabang. Korowód mnichów, zwiedzanie miasta, piękne świątynie i pałac królewski. Dz 7. Luang Prabang. Wodospad Kuang Si i wolne popołudnie. Dz 8. Przelot z Luang Prabang do Siem Reap. Dz 9. Siem Reap. Angkor Wat. Dz 10. Siem Reap. Jezioro Tonle Sap, pływająca wioska i czas wolny. Dz 11. Siem Reap – Battambang. Rejs, Killing Caves i jaskinia nietoperzy. Dz 12. Battambang – Phnom Penh. Udong i zwiedzanie Phnom Penh riksą. Dz 13. Phnom Penh więzienie S-21 i The Killing Fields. Dz 14. Wylot z Phnom Penh. Dz 15. Przyjazd do Warszawy.

✈ Wylot: 14/01 2020



Hotel 4*

5 dni, 4 298zł

St. Petersburg – miasto białych nocy

Kiedy światło dnia na dobre zagości w tym najdalej na północ położonym wielomilionowym mieście, jego pałace, kanały i parki zyskują dodatkowy blask

Program wycieczki: Dz 1. Wylot z Warszawy do Sankt Petersburga. Zakwaterowanie w hotelu. Dz 2. Sankt Petersburg. Zwiedzanie miasta, m.in. Twierdzy Pietropawłowskiej i Soboru św. Izaaka. Dz 3. Sankt Petersburg. Pałac Zimowy/Muzeum Ermitażu, po południu wizyta w muzeum wódki wraz z degustacją (dodatkowo płatne). Dz 4. Sankt Petersburg. Pałac Katarzyny w Carskim Siole wraz z bursztynową komnatą, po południu Muzeum Farbergé (dodatkowo płatne). Dz 5. Wylot z Sankt Petersburga do Warszawy.

✈ Wylot: 01/05 2020

Powrót D'Hondta



Mariusz Janicki

Po wyborach europejskich wielu politycznych komentatorów oraz przynajmniej jedno ugrupowanie, PSL, ostentacyjnie „odwołało” metodę D'Hondta z polskiej ordynacji wyborczej. Pojawiły się opinie, że jeden blok opozycyjny nie ma szans na wygraną z PiS, żeby tak nie demonizować reguły D'Hondta (która faworyzuje najsilniejsze ugrupowania i premiuje jedność sił politycznych), bo lepiej, aby opozycja wystartowała do wyborów parlamentarnych w kilku blokach. Tak też się stało. Jaki jest efekt? Oto przykład. Uśredniając kilka sierpniowych sondaży, znany ekspert od geografii wyborczej Marcin Palade wyliczył liczbę miejsc w Sejmie dla poszczególnych partii. Okazuje się, że PiS, mając poparcie zdecydowanych wyborców na poziomie 46,5 proc., dostaje 250 sejmovych mandatów. Koalicja Obywatelska, Lewica (używając tej nieformalnej wciąż nazwy dla porozumienia SLD, Wiosny i Razem) oraz PSL w sumie uzyskują w tym badaniu dokładnie tyle samo, co PiS, czyli 46,5 proc., co przekłada się na jedynie 209 poselskich miejsc. Lewica, mając w tym zestawieniu około czterokrotnie mniejsze poparcie procentowe niż PiS, uzyskuje w przeliczeniu ponad 6 razy mniej mandatów.

Te wyniki mogą się zmieniać w zależności od następnych sondaży, ale zasada, którą tu widać, pozostaje niezmienna. Tak działa D'Hondt, który tym samym triumfalnie powrócił do polskiej polityki. PiS nie ma żadnej miażdżącej przewagi nad niePiSem, a jedynie góruje nad poszczególnymi partiami opozycji z osobna. Okazuje się jednak, że remis, a nawet nie dość wyraźne zwycięstwo całego niePiSu nad partią Kaczyńskiego w październiku wciąż zapewnia rządzącemu dzisiaj obozowi samodzielną władzę, jeszcze wyraźniejszą niż teraz. Przy zjednoczonej opozycji wystarczyłaby jednopunktowa przewaga, aby przy zawiązaniu następnie koalicji rządzącej – tę władzę „dobrej zmianie” odebrać.

Pojawia się argument, że przy jednej opozycyjnej koalicji zbliżenie się wynikiem do PiS nie byłoby możliwe, że podział opozycji i zróżnicowanie politycznych przekazów uruchomiły nowych wyborców, którzy na jeden blok z niekonsekwentnym programem by nie zagłosowali. Niewykluczone, że jest w tym jakaś prawda. Ale też widać, jak wysoko zawisła teraz dla opozycji poprzeczka.

Platforma, główny składnik Koalicji Obywatelskiej, jak słyhać, wciąż liczy na polaryzację sceny politycznej, która będzie wzmacniać KO, ale i PiS rzecz jasna, kosztem mniejszych formacji. Dochodzą stamtąd ostatnio głosy, że Lewica zostanie zjedzona, a PSL dostanie nauczkę za odejście z „majowej” koalicji. Już pojawiły się wezwania do „niemarnowania głosów” i popierania „największej siły opozycyjnej”, czyli KO.

To bardzo ryzykowna kalkulacja. Sama Platforma, wraz z drobnymi przyległościami, nie wygra z PiS. Podział opozycji, choć niepotrzebny i komplikujący sytuację, stał się nieodwracalnym faktem. Rozsądek polityczny nakazuje teraz czerpać korzyści z nieuniknionego, a nie stawiać na resentymenty i dawanie nauczek. Sukces może przynieść nie wyciąganie wyborców innym opozycyjnym ugrupowaniom, ale przyrost poparcia – po kilka procent – wszystkich niepisowskich

formacji. Można pozyskiwać sympatyków na różne wędkę, odmiennymi, choć często komplementarnymi programami. Próby zaś pozyskiwania cudzego elektoratu bywają, po pierwsze, nieskuteczne, bo zawsze spora część po drodze się wykrusza, a po drugie, grożą tym, że jakieś ugrupowanie spadnie poniżej wyborczego progu. Wtedy znaczna większość oddanych na te formacje głosów przyniesie korzyści PiS-owi, jak w 2015 r. po porażce lewicowej koalicji. Powtarzanie tej drogi byłoby dowodem na zupełną indolencję i brak logiki.

Dotyczy to rzecz jasna całej opozycji. Bo idą również ataki lewicowej koalicji na PO za niewyrazistość i kunktatorstwo; także ludowcy stali się nagle, zapewne po wzięciu na listy Pawła Kukiza (o tym więcej na s. 18), bardzo antysystemowi i zwalczają „błędy przeszłości”. Na sobotniej konwencji PSL i Kukiz'15 padły stwierdzenia, które nie pomagają w budowaniu zaufania w niePiSie: że PSL jest de facto pośrodku pomiędzy PiS a opozycją, że ma być „językiem u wagi”, który rozstrzygnie, kto na jesieni sformułuje rząd. Słysząc zatem, że nie można ufać kandydatom PSL, bo oni mogą po wyborach przejść do obozu PiS.

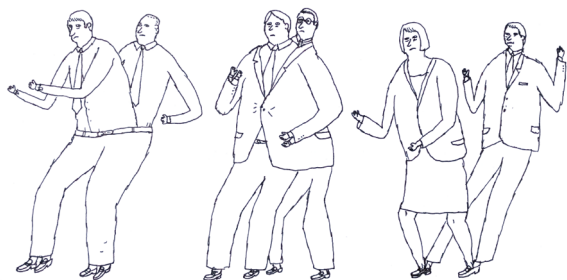
Ale mimo to Koalicja Obywatelska, ludowcy i Lewica (o listach wyborczych tej ostatniej więcej na s. 9) nie mają wyjścia jak tylko grać na trzy bloki, bez intencjonalnego osłabiania żadnego z nich. Tego w istocie dzisiaj wymaga od opozycji zasada D'Hondta: aby powiększać tę trójpulę. Jeśli PiS umiał zmobilizować w wyborach europejskich nowych sympatyków, niewykluczone, że to samo może się udać opozycji. To nie musi być, a takie często jest przekonanie, wciąż ten sam kawałek tortu do podziału. Przyszedł czas na zdobycie lub odzyskanie własnych wyborców przekonanych do programów, ideowych wizerunków ugrupowań, do liberalnych, lewicowych lub konserwatywnych wartości.

Asytuacja wyborcza wciąż nie wydaje się ostatecznie przesądzona, o czym świadczą także liczne analizy prawicowych publicystów i blogerów. Jeden z nich, zaniepokojony, napisał ostatnio: „Dla rządzących najbliższa kampania będzie (...) wyłącznie poruszaniem się po polu minowym, podczas gdy opozycja może sobie pozwolić na poruszanie się ich śladami. Dlatego przekonanie o pewnej wygranej PiS jest grubo przedwczesne i przesadzone”.

Kampania wyborcza wchodzi w decydującą fazę. Jeżeli opozycyjne formacje zaczną się zaciekle atakować, będzie to wyraźny sygnał, że nie wierzą w zwycięstwo nad PiS, że rywalizują wyłącznie o pozycję startową przed następnymi wyborami w 2023 r. oraz o budżetowe subwencje. Wyborcy może i nie zwracają uwagi na wszystkie polityczne niuanse, ale na pewno wyczuwają, kiedy ktoś walczy o rządzenie krajem, a kiedy tylko o stanowisko szefa przegranych.

Jan Koza

PROBLEMY Z USTALENIEM WSPÓLNYCH
POGLĄDÓW



© JAN KOZA

Żeby nie było Kałuży

Opozycyjny plan minimum dojdzie do skutku – Koalicja Obywatelska, PSL, a także Lewica dogadały się i przynajmniej w wyborach do **Senatu** nie będą ze sobą konkurować. To o tyle istotne, że w wyborach do izby wyższej parlamentu obowiązują jednomandatowe okręgi wyborcze, a przy tak skrojonej ordynacji każdy głos ma znaczenie i jakiegokolwiek podziały opozycyjnego elektoratu tylko służyłby kandydatowi PiS. Takiego ryzyka uda się jednak uniknąć. Sto miejsc na senackich listach zostało podzielonych pomiędzy kandydatów KO, samorządowców oraz przedstawicieli ludowców i Lewicy, którzy w kończącej kadencji izbie nie mieli reprezentantów – wyjątkiem był senator Jan Filip Libicki, który pod koniec ubiegłego roku przeszedł do PSL.

W tym tygodniu dogrywane są ostatnie okręgi. Nieco ponad 70 miejsc przypadnie ludziom KO – głównie dotychczasowym senatorom Platformy (m.in. Jerzy Fedorowicz, Aleksander Pocię) oraz współpracującym z Koalicją samorządowcom (Elżbieta Radwan, Zygmunt Frankiewicz) i politykom (Kazimierz M. Ujazdowski, Władysław Kozakiewicz, Marek Borowski). Nie obyło się bez zaskoczeń – sporo emocji wywołało zwłaszcza przeniesienie Krzysztofa Brejzy z bydgoskiej „jedyńki” sejmowej (zastąpi go Tadeusz Zwiefka) na listę senacką. – *To była jego decyzja, sam przyszedł z tym do Grzeška* – twierdzi jeden z członków zarządu PO. O mandat senatora chcą także powalczyć: były już prezes NIK Krzysztof Kwiatkowski (w przeddzień końca kadencji podał się do dymisji), były premier Waldemar Pawlak i były wicemarszałek Sejmu Jerzy Wenderlich.

Największą niewiadomą było porozumienie z lewicą – rozmowy z ludowcami i samorządowcami trwały już od wielu tygodni. Ostatecznie jednak to liderzy SLD, Wiosny i Razem zmotywowali KO do negocjacji, organizując konferencję i ogłaszając, że przedstawiciele Koalicji nie wykazują zainteresowania wspólną listą senacką, tymczasem oni proponują swoisty pakt o nieagresji i współpracę. W PO długo nie wierzono, że lewicy uda się połączyć w jeden polityczny projekt (także z powodu perturbacji z rejestrowaniem komitetu), wyczekiwano więc, czym to zawiązywanie koalicji się skończy i będzie wiadomo, z kim i o czym dyskutować. Obie strony prowadziły też pewną grę negocjacyjną – i tak lider SLD proponował Jerzego Jaskiernię, którego



© RAFAŁ NIEWIADOMSKI/REPORTER

kandydatura byłaby trudna do przełknięcia dla wyborców PO, i odwrotnie: w Platformie mówiono o Romanie Giertychu. Starania adwokata antyPiSu o miejsce na liście oficjalnie poparli też Donald Tusk i Radosław Sikorski. Koniec końców Giertych „odrzucił propozycję” KO: – *Chciał startować z Warszawy, ale na to nie było zgody. A z podwarszawskiego, „obwarzanka” nie zdecydował się, bo cztery lata temu tam przegrał* – opowiada jeden z senatorów PO. O kandydaturach w stolicy rozmawiano najdłużej, bo i chętnych było sporo – Lewica chciała np., aby o mandat w Warszawie powalczyła Wanda Nowicka, ostatecznie zgodziła się ustąpić, a Nowicka wyładowała na sejmowej „jedyńce” w Gliwicach. Ale negocjacje KO–Lewica przebiegły sprawniej niż z ludowcami: – *Co prawda Platforma odezwała się do nas dopiero po naszej konferencji, ale muszę przyznać, że to były uczciwe rozmowy* – mówi Krzysztof Gawkowski, jeden z negocjatorów senackiego paktu. Bo w przypadku Lewicy mniejsze jest ryzyko, że wprowadzeni przez nią ludzie przetransferują się później do klubu PiS – czego nie można być do końca pewnym w przypadku PSL, szczególnie wsłuchując się w nową narrację ludowców, którzy wypisali się oficjalnie z antyPiSu i wraz z Pawłem Kukizem „celują, aby zostać „języczkiem u wagi” i decydować, kto będzie miał władzę”.

Dlatego, jak tłumaczy jedna z sejmowych „jedynek” KO, najważniejsza przy układaniu list była weryfikacja kandydatów: – *Każdy był sprawdzany wieloetapowo: i przez samorządowców, i przez kierownictwo partii, bo nie możemy sobie pozwolić na wprowadzenie kolejnego Kałuży (radnego, który przeszedł do PiS, dając mu większość w sejmiku śląskim – red.). Rozmowy o Senacie prowadziliśmy od dawna, ich podstawowym warunkiem było to, że stawiamy na osoby, które na 100 proc. nie przejdą do PiS.*

Bo choć „opozycyjny” Senat nie zablokuje pisowskiego prawa, to spowolni jego wdrażanie. (MLV)

Pieniądze swoim

W ubiegłym tygodniu nadzorowany przez rząd Narodowy Instytut Wolności ogłosił wyniki konkursu na dofinansowanie działalności w ramach „Wsparcia działań misyjnych i rozwoju instytucjonalnego”. Na najbliższe trzy lata fundacjom i stowarzyszeniom przyznano prawie **86 mln zł**. Zgłosiło się ponad 3,8 tys. organizacji, a dotacje dostało 154 z nich. Maksymalna kwota dofinansowania wynosi 700 tys. zł. Przeanalizowaliśmy całą listę beneficjentów i okazało się, że pieniądze dostali m.in.:

- Fundacja Collegium Nobilium Opoliense z Opola, która prowadzi szkołę liderów założoną przez wiceministra przedsiębiorczości Marcina Ociepę (pierwszego prezesa szkoły). Patronat nad szkołą objął wicepremier Jarosław Gowin, a mecenatem są państwowe Azoty – **636 tys. zł**,
- Wolność i Demokracja, czyli fundacja, którą w 2005 r. zakładał, i był jej pierwszym



© ARKADIUSZ ZIOLEK/EAST NEWS

prezesem, obecny szef Kancelarii Premiera Michał Dworczyk – **677 tys. zł**,

- Fundacja Kromka Chleba, której prezesem jest posłanka PiS Anna Czech – **688 tys. zł**,

- Fundacja Inicjatyw Młodzieżowych, której współzałożycielem i byłym prezesem jest Mariusz Chłopik – były radny PiS, potem członek sztabu wyborczego Andrzeja Dudy oraz sztabu wyborczego PiS w ostatnich wyborach parlamentarnych; obecnie dyrektor ds. marketingu sportowego PKO BP, który zresztą wspiera fundację – **697 tys. zł**,

- Fundacja im. Janusza Kurtyki, której szefuje syn byłego prezesa IPN – **699 tys. zł**.

Beata Szydło jeszcze jako premier, przekonując o konieczności powołania NIW, opowiadała o pieniądzach rzekomo płynących obfitym strumieniem do fundacji „podporządkowanych politykom poprzedniego układu rządzącego”. Takich sytuacji akurat wielu nie było. Układ się zmienił, pieniądze rzeczywiście popłynęły. (DAB.)

Więcej na: polityka.pl/kraj



Jak nagłośnić gejmczendżera

Nawet przełomowe wydarzenia docierają do opinii publicznej z pewnym opóźnieniem.

Co decyduje, że jakaś partia wygrywa wybory? Odpowiedź na to pytanie, zwłaszcza gdyby miała być prawdziwa, warta byłaby pokojowego, ekonomicznego i literackiego Nobla. Ale nikt tak naprawdę jej nie zna. Albo mówiąc precyzyjniej – nie ma jednej trafnej odpowiedzi.

Dlaczego? Bo nie ma jednego wyborcy, lecz są ich miliony, a nawet miliardy. I tak jak owe miliony i miliardy różnią się w sprawach mody, wiary czy gustów kulinarnych, tak samo różnią się tym, z jakich powodów głosują na takiego czy innego kandydata. Oczywiście politologia i neurobiologia, których połączeniem zajmują się od pewnego czasu, znajdują pewne uogólniające wyjaśnienia dla całego rodzaju ludzkiego, ale prawdą jest także i to, że nawet jeśli znajdziemy jakieś szersze uwarunkowania, to i tak poszczególni wyborcy różnią się będą w reakcjach na nie.

Dla pewnych grup elektoratu najważniejsze są sprawy ekonomiczne i one rozstrzygają o tym, na kogo oddadzą swój głos. Po prostu: patrzą na to, kto daje lub obiecuje dać więcej takim jak oni, i w zgodzie z tym dokonują aktu wyborczego. Dla innych li czy się aksjologia. Klasycznym przykładem tego typu rozumowania jest słynne już powiedzenie wicepremiera Henryka Goryszewskiego, który na początku lat 90. zszokował opinię publiczną stwierdzeniem, iż nieważne, czy Polska będzie bogata czy biedna, ważne, by była katolicka. Tego typu myślenie wcale nie jest egzotyczne, bowiem dla wielu wyborców sprawa moralności jest o wiele istotniejsza niż kwestie ekonomiczne.

Bez względu zresztą na to, która ze sfer jest ważniejsza dla elektoratu – ekonomiczna czy aksjologiczna – każdy z nas podlega także działaniom marketingu politycznego i PR. Coraz bardziej precyzyjne narzędzia mikrotargetowania i bezpośredniego dotarcia do konkretnego wyborcy czynią tego typu zabiegi coraz skuteczniejszymi. Internet i media społecznościowe otworzyły nas na ataki partyjnych speców od zdobywania głosów. Dziś nie uprawia się już kampanii *door to door*, czyli „od drzwi do drzwi”, bowiem te drzwi sami otworzyliśmy politycznym komiwojażerom za pomocą internetowych łączy. O ile nasze realne „doors” są zamknięte na trzy spusty i każdy osobnik pojawiający się przed nimi z garścią ulotek zostałby poszczuty psami i zrzucony ze schodów, o tyle spece od politycznego PR weszli do nas wirtualnymi oknami. W końcu nie przez przypadek wielu ma w swoim komputerze zainstalowanego nowego... Windowsa (po angielsku „Okno”).

Czy zatem jesteśmy bezbronnymi ofiarami politycznych macherów, facebookowych algorytmów, fachowców od PR? Czy mając o nas coraz potężniejszą wiedzę – której zresztą za darmo im dostarczamy, zamieszczając na „soszjalach” nasze zdjęcia, lajkując fotki innych, biorąc udział w internetowych dyskusjach i ankietach – są już na zawsze panami naszych wrażeń i, co ważniejsze, decyzji politycznych? Nie do końca.

Rzeczywiście jest tak, że kampanie wyborcze w coraz większym stopniu przenoszą się do świata wirtualnego, ale czasami świat

realny upomina się o swoje prawa. Głównie za pomocą tzw. *game changers*, czyli przełomowych wydarzeń, które zmieniają reguły gry lub powodują na tyle duże zamieszanie w świadomości społecznej, że mogą wpływać na dynamikę politycznej rywalizacji lub nawet na wynik wyborów. Co może być takim gejmczendżerem, jak zwykle się to spolszcza? Wielka afera gospodarcza, także afery obyczajowe, „taśmy prawdy”, katastrofa ekologiczna, jakaś strasznie bulwersująca wypowiedź znaczącego polityka, sytuacja międzynarodowa.

Klasycznym przykładem *game changer* w polskich warunkach było połączenie klęski żywiołowej (powodzi z 1997 r.) z wypowiedzią premiera Cimoszewicza („Trzeba było się ubezpieczyć”). Wszyscy komentatorzy są zgodni co do tego, że to te dwa wydarzenia pozbawiły SLD władzy i pozwoliły na zwycięstwo AWS. Śmierć Jana Pawła II wiosną 2005 r. na pewno wpłynęła na ogólną atmosferę w kraju i przyczyniła się do sukcesu partii Jarosława Kaczyńskiego kilka miesięcy później. Albo nagrania rozmów w restauracji Sowa i Przyjaciele – w kapitalnym stopniu umożliwiły PiS przejście władzy z rąk PO.

Czy afery samolotowa Marka Kuchcińskiego jest takim gejmczendżerem, który zmieni wyniki październikowej elekcji? Na razie sondaże tego nie potwierdzają, ale ważne jest to, że nawet przełomowe wydarzenia docierają do opinii publicznej z pewnym opóźnieniem – czasami liczonym w tygodniach, a czasami w miesiącach. Dla zajmujących się polityką jakaś sprawa może wydawać się oczywista i przytłaczająca, ale dla wyborców jest tylko jednym z elementów ich życia – obok pracy, spotkań towarzyskich, zmartwień dnia codziennego. Do ich świadomości musi przebić się przez inne, ważniejsze kwestie i wydarzenia. Dlatego politycy, którym zależy na nagłośnieniu gejmczendżera, są tacy nudni – do upadłego i we wszystkich mediach wciąż do niego nawiązują. Wiedzą, co robią, bo o ile dla liderów opinii sprawa jest znana i już nawet lekko nużąca, to do elektoratu dociera dopiero po powtórzeniu jej sto razy w stu różnych miejscach. Politycy nie są tak głupi i ograniczeni, jak może się to na pierwszy rzut oka wydawać. Doskonale rozumieją, że aby jakaś kwestia dla nich korzystna dotarła do umysłu przeciętnego wyborcy, a potem została w nim utrwalona, musi być wałkowana dziesiątki i setki razy we wszystkich możliwych mediach. Dopiero wtedy z „bulwersującej kwestii” staje się *game changer*.

Czy tak będzie ze sprawą „od-lotów” marszałka Kuchcińskiego? To zależy od sprawności polityków opozycji. A także od tego, co w zapasie ma PiS lub... co przyniesie życie. Bowiem zdarza się i tak, że jeden gejmczendżer, który wydawał się kluczowy i przesądzający o wyniku wyborów, zostaje zastąpiony i wyparty innym – jeszcze ciekawszym i jeszcze łatwiej trafiającym do emocji i umysłów elektoratu. Wówczas ten pierwszy staje się nieistotnym epizodem kampanii wyborczej, a ten drugi przechodzi do historii politologii jako rozstrzygający element wyborów. Dlatego uważnie śledźmy wydarzenia najbliższych dwóch miesięcy i z setek komunikatów, które do nas będą docierać, postarajmy się wyłowić kluczowego gejmczendżera.

Lewica pokazała jedynek



Spotkały się trzy pokolenia lewicy, które połączyła chęć zmiany – mówił Robert Biedroń podczas niedzielnej prezentacji jedynek SLD, Wiosny i Razem w wyborach do Sejmu. To właśnie jego partię reprezentuje najwięcej, bo 18, liderów list. O jedną jedynekę mniej dostał Sojusz (z jego puli ma ją bezpartyjny, ale bliski Czarzastemu Robert Kwiatkowski, szef stowarzyszenia Ordynacka i były prezes TVP). W sześciu okręgach pierwsze miejsca zajmą osoby z Razem, wśród nich czworo członków zarządu partii oraz jej rzeczniczka. Jedyneką w Warszawie będzie Adrian Zandberg, Czarzasty otworzy zaś listę w Sosnowcu. Biedroń, który został szefem sztabu Lewicy, po zmiennych deklaracjach dotyczących

rezygnacji z euromandatu w wyborach ostatecznie nie wystartuje.

Wśród jedynek SLD znaleźli się politycy od dłuższego czasu w Sejmie nieobecni, tacy jak Joanna Senyszyn (Gdynia) i Marek Dyduch (Wałbrzych), a także liderzy regionalnych struktur partii – Ryszard Śmiałek (Chrzanów) czy Dariusz Wieczorek (Szczecin). Część jedynek Wiosny to mało znani koordynatorzy regionalni. Bardziej rozpoznawalne twarze to przede wszystkim partyjni eksperci – Dariusz Standerski (Piła) czy Maciej Gdula (Kraków). Listę we Wrocławiu otwiera partner Biedronia Krzysztof Śmiszek. Ten wybór był przyczyną małej burzy na lewicy. Wrocławska jedynka miała bowiem przypaść szefowi Ośrodka Myśli Społecznej im. Lassalle'a Michałowi Sysce, który usłyszawszy o zmianie, zrezygnował ze współpracy z Wiosną, tłumacząc, że w partii „brak demokratycznych struktur”, a „kluczowe decyzje podejmowane są na randkach lidera (...) i jego partnera”.

Kontrowersje może też budzić umieszczenie na pierwszym miejscu w Chełmie Moniki Pawłowskiej, którą partyjny sąd koleżeński uznał za winną stosowania mobbingu. Jak należałoby oczekiwać, Lewica ma na czele list najwięcej, bo 14, kobiet. To jednak tylko o jedną więcej niż KO, sporo brakuje też do równego podziału okręgów. (RL)

Ordo Iuris kontratakuje

Katolicycy fundamentalisci z Ordo Iuris, instytutu, który w 2016 r. chciał zakazać w Polsce aborcji i karać za nią kobiety, zamierzają zablokować zajęcia z edukacji seksualnej w warszawskich szkołach. Jednym z punktów podpisanej w lutym przez prezydenta Rafała Trzaskowskiego Deklaracji LGBT+ jest organizacja takich zajęć opartych na standardach Światowej Organizacji Zdrowia. Ordo Iuris złożył do stołecznego ratusza wniosek o przeprowadzenie konsultacji społecznych w tej sprawie. Domaga się, aby trwały co najmniej 6 miesięcy i obejmowały 12 spotkań informacyjnych z udziałem „organizacji prorodzinnych”. Do wniosku dołączono 4 tys. podpisów przeciwko realizacji Deklaracji LGBT+. Według Instytutu istnieje „zagrożenie, że program zajęć jest pisany przez aktywistów LGBT”.

To nie pierwsza taka inicjatywa tej ultra-konserwatywnej organizacji. Rok temu w ramach akcji „Chrońmy nasze dzieci” uruchomiono specjalny formularz dla rodziców, którzy chcieli sprawdzić, jakie organizacje pozarządowe w szkołach, do których chodzą ich dzieci, prowadzą dodatkowe zajęcia z edukacji antydyskryminacyjnej. Inicjatywa powstała z tego samego powodu, o którym Ordo Iuris mówi dziś, czyli rzekomego

niebezpieczeństwa związanego z „ideologią LGBT”. Na tej podstawie powstał raport, a właściwie czarna lista 25 organizacji prowadzących w szkołach zajęcia z edukacji seksualnej lub dyskryminacji z uwagi na orientację seksualną. Później zaś ówczesna minister edukacji Anna Zalewska wykreśliła z ustawy obowiązek przeprowadzania w szkołach zajęć z problematyki antydyskryminacyjnej. Dziś rolę organizatorów takich zajęć przejęły samorządy (m.in. Warszawa i Kraków).

Wmarcu prezydent Trzaskowski informował, że zajęcia z edukacji seksualnej (ale także obejmujące tematykę „mowy nienawiści”, adopcji, przeciwdziałania przemocy, praw pacjenta, profilaktyki nowotworowej) będą organizowane od września. Lekcje mają być dobrowolne i prowadzone przez nauczycieli. W Krakowie dodatkowe zajęcia z edukacji seksualnej, prowadzone przez organizacje pozarządowe, zablokował wojewoda małopolski (uniemożliwił uchwałę rady miasta). Zdaniem Piotra Ćwika wprowadzenie tego rodzaju lekcji nie leży w kompetencji rady miasta, tylko dyrektorów szkół. W przypadku podpisanej przez Rafała Trzaskowskiego i organizację pozarządową Deklaracji LGBT+ uchwały rady miasta nie było – więc wojewoda nie miał czego uchylić. (AGSZ)



4 mln 875 tys. zł

wyda Służba Ochrony Państwa na 12 nowych samochodów. Właśnie rozstrzygnięto przetarg, w którym zdecydowano, że premiera oraz członków jego rządu będzie wozić 10 limuzyn i dwa SUV-y marki BMW. Wymagania były wyśrubowane. Jeden z dilerów samochodowych zapytał, czy wysokość od siedzenia tylnej kanapy do dachu może mieć wymiar 98 cm, a nie – jak zażył sobie SOP – 100 cm. Okazało się, że nie, bo te 2 cm robią dużą różnicę – może chodzi o wysoki wzrost Morawieckiego? Z opisu zamówienia wynika, że **rządowe BMW** będą miały silniki o mocy nie mniejszej niż 340 KM i będą jeździły na 18-calowych kołach. W środku też najwyższe standardy: skórzane fotele kierowcy i pasażera sterowane elektrycznie, wentylowane, podgrzewane, z regulacją odcinka lędźwiowego, z możliwością regulacji wysokości siedziska, z pamięcią położenia. Pasażerowie mają mieć też do dyspozycji m.in. lodówkę (lub chłodzony schowek), dźwiękoszczelne i termiczne szyby z dodatkowo elektrycznie sterowanymi roletami. Do tego: 4-strefowa klimatyzacja, system multimedialny z TV, samopoziomujące się zawieszenie. Aby jednak ten rządowy luksus nie rzucał się tak bardzo w oczy, SOP zabronił umieszczania na samochodach modelu pojazdu i pojemności silnika.

Łącznie z 13 innymi samochodami zgłoszonymi w innych przetargach SOP do końca 2019 r. otrzyma 25 nowych aut.

Tylko od grudnia ubiegłego roku do kwietnia 11 razy doszło do uszkodzeń samochodów SOP należących m.in. do ochrony prezydenta, premiera, marszałka Sejmu i ministra sprawiedliwości. Ich naprawa kosztowała ponad 133 tys. zł. Dodatkowo 135 tys. zł zapłacono za naprawę BMW i audi, które w październiku 2018 r. wiozły w kolumnie Beatę Szydło.auta nie miały OC. Po stłuczce Szydło napisała na Twitterze: „Dziękuję za troskę, wszystko OK. Była drobna stłuczka, nikomu nic się nie stało. Rozbite lampy i zderzaki”. Może i drobna, ale kosztowna. (DAB.)



© REUTERS/FORUM

Shenzhen zamiast Hongkongu

Policja i protestujący łagodzą napięcia.

Duch zdesperowanych Hongkończyków nie gaśnie, 18 sierpnia przeszli w największej demonstracji od siedmiu tygodni. Mimo ulewnego deszczu wzięło w niej udział 1,7 mln ludzi (według organizatorów) lub 128 tys. (w wersji urzędników). Tym razem manifestanci powstrzymali się od przemocy i choć kompletnie zignorowali polecenia policji, to nie użyto przeciw nim gazu łzawiącego, w ruch nie poszły też pałki. Sama skompromitowana dotychczasową działalnością policja zaczyna przedstawiać się jako jedyna siła zdolna powstrzymać siedmiomilionowe miasto przed zabrnieniem w chaos, który niechybnie skłoni pekińskich komunistów do wymuszenia porządku i posłuszeństwa w drodze zbrojnej interwencji. Ton na bardziej pojednawczy zmieniły też uzależnione od Pekinu władze miejskie, które wyjątkowo nie potępiły demonstracji, za to zapowiadają dialog i powrót do harmonii.

O to będzie jednak trudno, skoro postulaty protestujących pozostają niezmiennie niespełnione od wiosny: poszanowanie autonomii i prawa, więcej demokracji, mniej ręcznego sterowania przez partię i pociągnięcie do odpowiedzialności winnych brutalności policji. Spełnienie nawet części tych żądań wymagałoby elastyczności, empatii i dobrej woli, o które chińską partię komunistyczną podejrzewać może tylko optymista o bujnej wyobraźni. Co Chiny szykują dla Hongkongu, swojego specjalnego regionu administracyjnego, widać w sąsiadującym z nim pokazowym mieście Shenzhen. Nie chodzi jedynie o zbierające się tam oddziały wojska, ale plany zrobienia z Shenzhenu modelowej metropolii dla ChRL i reszty świata.

Właśnie przedstawiono szczegółowy plan dojścia do tej pozycji. Zakłada, że Shenzhen ma być globalnym liderem w szeregu dziedzin, począwszy od innowacji i ochrony środowiska. Wielkie korporacje, dziś mające oddziały w Hongkongu, zostaną zaproszone do przeniesienia ich do Shenzhen, którego mieszkańcy zyskają nieco większy wpływ na lokalną politykę, oczywiście w granicach wyznaczonych przez partię. W sumie ma wyjść z tego wyrób hongkongopodobny, ale na tyle atrakcyjny, by choć częściowo zasypać dziurę po ewentualnym wzięciu Hongkongu głodem, zepchnięciu na margines, skazaniu go na utratę tożsamości i powolny upadek.

Tunel pod Bałtykiem

Estończycy od początku przemian podkreślali bliskość do Skandynawii, próbując zerwać wschodnioeuropejską etykietę. Teraz może im to ułatwić **tunel FinEst** (z ang. najlepszy), który ma połączyć Tallin i Helsinki. Pomysł trasy kolejowej pod Zatoką Fińską pojawił się już w latach 90., ale brakowało funduszy. W tym roku idea odżyła za sprawą Petera Vesterbacka, jednego z najbogatszych Estończyków, twórcy słynnej gry wideo „Angry Birds”. Wiosną pokazał on plany budowy 103-kilometrowego połączenia, w tym dwóch sztucznych wysp na Zatoce. Tunel zwiększyłby liczbę podróżujących między miastami z dzisiejszych 9 mln rocznie (głównie promami) do nawet 23 mln. Skróciłby też czas podróży – ze 120 do 20 minut – oraz uniezależniłby ją od złej pogody.

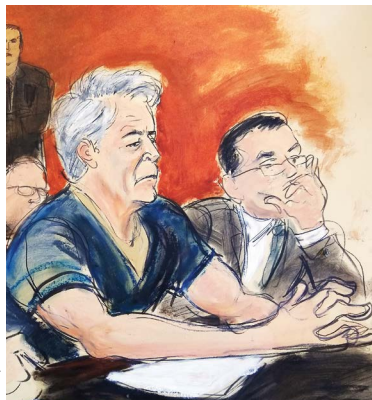
Koszt budowy tunelu – według Vesterbacka ok. 15 mld euro. Termin ukończenia – 2024 r. Jednak równolegle projektem zajęły się oba rządy, prognozując, że nie da się zbudować tunelu przed 2040 r. Postawiły również pytanie o źródła finansowania. Okazało się, że za tunel zapłacą Chińczycy, z którymi dogadał się Vesterback, i nie potrzebują rządowych gwarancji. Chińskie firmy mają też zbudować połączenie. W Helsinkach i Tallinie zapalili się czerwone lampki. Szczególnie Estończycy obawiają się chińskich pieniędzy i wzrostu wpływów Pekinu w ramach



© MP

programu Jeden Pas i Jedna Droga, czyli reaktywacji jedwabnego szlaku. Tallin zdążył już nawet zdobyć zapewnienie, że Unia Europejska dołoży 40 proc. potrzebnych pieniędzy, ale pod nieformalnym warunkiem – bez Chińczyków. Decyzja, co dalej, ma zapaść do końca sierpnia.

Epstein sam czy nie sam?



Kiedy w celi zostaje odnaleziony martwy miliarder, który mógłby obciążyć zeznaniami wielu wmożnych tego świata, to aż się prosi, aby narodziła się teoria spiskowa, która będzie powracać latami.

Oskarżony o pedofilię i handel ludźmi nowojorski finansista **Jeffrey Epstein** popełnił samobójstwo przez powieszenie – stwierdził lekarz sądowy. Adwokaci Epsteina zakwestionowali to orzeczenie – jest wątpliwe, by rozproszyło ono podejrzania, czy ktoś nie pomógł mu w przeniesieniu się na tamten świat. Dzień przed jego śmiercią sąd zapowiedział

ujawnienie dokumentów mogących skompromitować prominentów, którzy korzystali z sutenerskich usług Epsteina. Lista zaniedbań w więzieniu, gdzie pedofil czekał na rozprawę, jest porażająco długa, począwszy od pozostawienia w jego celi pościeli z materiału nadającego się do sporządzenia pętli, po brak monitoringu, ponieważ klawisze spali, zamiast go obserwować. A niektórzy strażnicy, czego już nie sposób zrozumieć, odmówili nawet współpracy ze śledczymi.

Paranoiczną sugestią, że Epstein mógł zostać zamordowany przez agentów rodziny Clintonów, jako że były prezydent kiedyś z miliarderem imprezował, a Hillary uczestniczyła rzekomo w sekskonspiracji w Waszyngtonie, wysunął Donald Trump. Można to uznać za atak prewencyjny, ponieważ prezydent też bywał na imprezach u Epsteina, więc może sam powinien stać się obiektem dochodzenia. Fakt, że spiskową teorię rozpowszechnia Trump, dodatkowo dyskredytuje tego rodzaju podejrzania. Nie znaczy to jednak, że wszelkie badania domniemyanych spisków jako wyjaśnienia najgłośniejszych tajemnic należy z zasady odrzucać. Księżycowe hipotezy, jak wizyta przybyszów z innych galaktyk na Ziemi, okazują się zwykle bzdurą, ale dociekania maniaków na ten temat przynoszą czasem nieoczekiwane, cenne owoce. Jak w Roswell w Nowym Meksyku, gdzie nie było ufoludków, ale okazało się, że wojsko amerykańskie prowadziło rzeczywiście tajne eksperymenty.

Agencja po przejściach

Trudno o gorszy moment na aferę w UNRWA, Agencji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy Uchodźcom Palestyńskim. Przed rokiem administracja Trumpa, oskarżając o wszystkie możliwe grzechy, przestała ją wspierać finansowo, a to była jedna trzecia z 1,2 mld budżetu. Teraz (za sprawą telewizji Al-Dżazira) przeciekł wewnętrzny raport, który sekretarz generalny ONZ António Guterres poznał już w grudniu. Oskarża on szefostwo UNRWA, ni mniej, ni więcej, o „wykroczenia seksualne, nepotyzm, działania odwetowe, dyskryminację, tłumienie krytyki i inne nadużycia władzy”. A szczegółowo chodzi m.in. o to, że stojący na jej czele od 2014 r. Szwajcar Pierre Krähenbühl zatrudnił na stworzonym specjalnie stanowisku swoją partnerkę, razem odbywali liczne podróże po świecie klasą biznes, przy bardzo napiętej sytuacji finansowej agencji. Z kolei zastępczyni, Amerykanka Sandra Mitchell, jak ustalił raport, załatwiła wysokie stanowisko swojemu mężowi. Krähenbühl prawie nie odwiedzał siedziby agencji w Jerozolimie, pod jego nieobecność

rządził żelazną ręką dyrektor wykonawczy, gnębiąc i molestując.

Szwajcaria, Holandia i Belgia już ogłosiły, że wstrzymują finansowanie agencji, wiele innych państw się do tego przymierza, a żyje ona wyłącznie z międzynarodowych datków. Niemcy zadeklarowały zapłacić wyrwę po Amerykanach, ale teraz będzie trudno. Guterres postawił tymczasowo na czele agencji swojego bliskiego współpracownika, ale straty wizerunkowe są trudne do odrobienia. A zatrudniająca 30 tys. pracowników, głównie Palestyńczyków, instytucja jest na dole praktycznie nie do zastąpienia. Kiedy powstała w 1948 r., miała pod opieką 750 tys. Palestyńczyków zmuszonych przez Izrael do opuszczenia swojej ziemi. Teraz rejestr palestyńskich uchodźców liczy 5,5 mln osób, a sprawa ich powrotu nie posunęła się ani o milimetr. UNRWA wspiera ich finansowo, organizuje szkolnictwo i służbę zdrowia. Dlatego nie powinna tak samobójczo tracić cnoty, jak to właśnie zrobiła.

Czytaj także na s. 47.



Dolina Charlotty
Resort & SPA



Powakacyjny relaks

**w Dolinie Charlotty
Resort & SPA**
Specjalna oferta na jesienne
pobyty nad morzem

Obiekt oferuje: zakwaterowanie
w stylowo urządzonej pokojach
hotelowych lub domkach na
drzewach, Spa Bali Hai, strefę
Wellness z basenem, saunami
i salą fitness, Rock Pub
z kręgielnią, dwie restauracje, dwie
sale zabaw dla dzieci, zwiedzanie
Zoo i Fokarium, przejażdżki konne.



www.dolinacharlotty.pl
+48 59 847 43 41
rezerwacja@charlotta.pl

Tajemnice spod celi

EWA SIEDLECKA

Głośne samobójstwa świadków w ważnych sprawach popełniane w więzieniach zwróciły uwagę na bezpieczeństwo więźniów. Wzbudziły niepokój, czy zakłady karne nie stają się miejscem, gdzie dochodzi do różnych przestępstw, a nawet zbrodni.



To nie jest sprawa obyczajowa, to jest sprawa bezpieczeństwa państwa – mówią posłowie PO o śmierci w więziennej celi Dawida Kosteckiego, boksera i kryminalisty, który ujawnił tzw. aferę podkarpacką. I żądają zwołania posiedzenia sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka. W tle jest sprawa nagrań z podkarpackich agencji towarzyskich, na których mają być znani politycy, z byłym marszałkiem Sejmu korzystającym z usług nieletniej Ukrainki zmuszanej do prostytucji przez braci R., właścicieli agencji.

Prokuratura Krajowa zdementowała doniesienia, że Kostecki zamierzał zeznawać coś na temat korzystania z usług podkarpackich agencji towarzyskich przez znanych polityków i funkcjonariuszy państwa. I rzeczywiście: o tym mówił nie on, a były agent CBA Wojciech Janik (sprawę nagłośniły wiosną tygodnik „Nie” i Radio ZET). Kostecki mówił zaś o skorumpowanych funkcjonariuszach CBŚ, którzy ochraniali podkarpackie agencje towarzyskie i handel kobietami.

Czy Kostecki zabił się sam, czy ktoś mu „pomógł”? Może to porachunki więziennej podkultury? Może chodziło o uciszenie świadka? Prokuratura i więziennictwo intensywnie to wyjaśniają. Ale do czegośkolwiek dojdą, opinia publiczna będzie miała prawo temu nie ufać – po tym, jak organy państwa kłamały w sprawie lotów marszałka Kuchcińskiego. I dlatego, że organy, które to wyjaśniają, są podległe politycznie. I to temu samemu politykowi: ministrowi i prokuratorowi generalnemu Zbigniewowi Ziobrze.

Co drugi dzień

Po Kosteckim 6 sierpnia we wrocławskim więzieniu zmarł na udar Brunon Kwiecień, skazany za planowanie ataku terrorystycznego na Sejm. On sam twierdził, że podlegało go do tego ABW (sąd przyznał, że funkcjonariusze przekroczyli granicę prowokacji). Rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar wyjaśnia, czy nie zawiodła opieka lekarska, która w polskich więzieniach jest fatalna.

Samobójstwo Kosteckiego jest dla odpowiedzialnego za więziennictwo Zbigniewa Ziobry sprawą niewygodną. Kiedy 10 lat temu samobójstwo w celi popełnił Robert Pazik, skazany za zabójstwo Krzysztofa Olewnika, Ziobro wezwał do dymisji ówczesnego ministra Zbigniewa Cwiągalskiego. I premier Donald Tusk tej dymisji zażądał. Teraz minister Ziobro o swojej odpowiedzialności jakoś milczy...

Ale gdyby za każde samobójstwo więźnia ministrowie mieli się podawać do dymisji, rocznie mielibyśmy w Polsce ponad 20 zmian ministrów. W latach 2007–14 w więzieniach zabijało się średnio 26 skazanych. W tym roku było ich już 14, więc do końca roku zapewne osiągniemy tę liczbę. Ale to zdecydowanie mniej niż europejska średnia. Prób samobójczych, czyli samobójstw nieudanych, jest około 200 rocznie.

Zdaniem Pawła Moczydłowskiego, kryminologa, pierwszego po 1989 r. szefa więziennictwa i członka Rady Polityki Penitencjarnej przy ministrze sprawiedliwości, skłonność do samobójstw, a przede wszystkim liczbę samobójstw udanych, ogranicza przeładnienie polskich więzień, bo samobójstwo wymaga intymności. Poza tym liczba samobójstw zależy raczej od obyczajowości i religii, a nie od więziennych warunków czy procedur bezpieczeństwa. – *Liczba samobójstw w krajach protestanckich jest ogólnie wyższa niż w katolickich* – mówi.

W polskich więzieniach średnio co drugi dzień ktoś próbuje się zabić, ale opinia publiczna o tym nie wie. Mieliliśmy w ostatnich latach dwie głośne serie samobójstw. Wyglądały na uciszenie. Pierwsza seria związana była z zabójstwem ministra sportu Jacka Dębskiego, w 2001 r. według tygodnika „Wprost” tajnego agenta UOP. W więzieniu powiesili się zleceniodawca tego zabójstwa Jeremiasz Barański i wykonawca – Tadeusz Maziuk. Mało kto wierzył, że zrobili to z własnej woli. I własnoręcznie.

Druga sprawa to porwanie, więzienie, torturowanie i zabójstwo Krzysztofa Olewnika. W ciągu trzech lat trzech skazani za tę zbrodnię: Wojciech Franiewski, Sławomir Kościuk i Robert Pazik kolejno popełniali samobójstwo. Dwa lata po Franiewskim powiesił się strażnik więzienny, który go znalazł.

Bał się Warszawy

Czy śmierć Dawida Kosteckiego jest podejrzana? Podejrzanę jest to, że prokuratura chce jak najszybciej zamknąć sprawę, mimo że w osobie Kosteckiego straciła ważnego świadka: miał zeznawać w procesie sprawców porwania i torturowania mieszkańca Stalowej Woli. Kostecki został znaleziony martwy przez dwóch współwięźniów w celi na warszawskiej Białołęce. Miał się powiesić na leżącym, w łóżku, na pętli z prześcieradła. Dwaj współosadzeni nic nie słyszeli. Na jego szyi lekarz na miejscu dokonujący autopsji znalazł dwa ślady, które określił jako mogące pochodzić od igły. Prokuratura uznała, że to ukąszenia owadów i – wbrew żądaniu rodziny – nie godzi się na ponowną sekcję zwłok.

Kilka dni po śmierci Kosteckiego w więzieniu w Nowym Jorku znaleziono powieszzonego finansistę i miliardera Jeffreya Epsteina. Czekał na proces za handel nieletnimi dziewczętami i zmuszanie ich do prostytucji. Z ich usług mieli przed laty korzystać m.in. Donald Trump czy Bill Clinton, a także kongresmeni i senatorowie. Jego rezydencja na Karaibach nazywana była wyspą pedofilów. Dużo wiedział, zapewne miał nagrania, zdjęcia. Historia podobna do afery podkarpackiej.

Kostecki też mógł mieć wiedzę o korzystaniu polityków z agencji towarzyskich, bo obracał się w tamtejszym sutenerskim biznesie. Do Warszawy został przetransportowany z Rzeszowa, na proces porywaczy mężczyzny ze Zduńskiej Woli. Rodzina mówi, że bał się więzienia na Białołęce, prosił, by przesłuchano go w Rzeszowie. Czego się bał? Może tego, że w tym samym więzieniu siedzi Tomasz G., przeciw któremu miał zeznawać (rozprawę odroczone)? Na Białołęce był na obcym terenie, nie miał swoich

układów. Moczydłowski zwraca też uwagę, że Kostecki miał opinię „leżącego w sześćdziesiątki”, czyli współpracującego z organami ścigania w zamian za skorzystanie z art. 60 kk pozwalającego na złagodzenie kary. Podobno, by usatysfakcjonować prokuraturę, zeznawał nawet to, czego nie wiedział. Mogło więc chodzić nie tylko o uciszenie świadka, ale też o zemstę w ramach więziennej podkultury. Podobno Kostecki za współpracę z prokuraturą został z niej wykluczony. A w celi w Warszawie siedział z grypsującymi.

Samobójstwa przez powieszenie się w łóżku nie są ewenementem. Ale Moczydłowski dziwi się, że Kostecki wybrał tę skomplikowaną strategię, skoro mógł to zrobić w kącie sanitarnym. – *Wieszanie się w łóżku pod kocem ma sens, gdy cela jest monitorowana. A cela Kosteckiego nie była. Poza tym dlaczego zabił się w obcym miejscu? Nie znał zwyczajów współwięźniów, nie wiedział, jak czujnie śpią* – mówi. Rzeczywiście, ze swoimi współwięźniami spędził zaledwie kilka dni. Dziwne, że się nie obudzili. I to, że Kostecki, jako cenny świadek w wielu sprawach, nie był lepiej pilnowany.

Droga do Gostynina

Sprawą zajęli się RPO i Helsińska Fundacja Praw Człowieka, która w komunikacie przypomina orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, że to władze odpowiedzialne są za każdą śmierć osoby pozbawionej wolności. Ich obowiązkiem jest wyjaśnić wszystkie okoliczności i ukarać winnych, jeśli tacy się znajdują.

Samobójstwo w więzieniu może być spowodowane depresją, prześladowaniem przez więzienną podkulturę lub przez podkulturę wymuszone. Dr Moczydłowski potwierdza, że więźniowie potrafili wyrzucić presję psychiczną na samobójstwo „honorowe” – np. jeśli ktoś okaże się konfidentem służby więziennej czy organów ścigania. Albo wobec pedofila czy zabójcy dziecka. Jakuba A., podejrzanego o okrutne zabójstwo, w czerwcu, 10-letniej Kristiny z Mrowin, więźniowie w świdnickim areszcie przywitali rykiem „wieszaj się!”.

Tomasz Komenda, który za podobne przestępstwo przesiedział niewinnie 18 lat, próbował się zabić w więzieniu, gdzie był przez współosadzonych bity, poniżany i gwałcony. Innym powodem wymuszania samobójstwa mogą być np. groźby wobec rodziny. Wreszcie na swoje życie mogą targnąć się osoby zaburzone psychicznie i upośledzone. A także chore somatycznie: opieka lekarska jest w więzieniach zła, brakuje lekarzy chętnych do pracy, leków.

Do samobójstwa mogą pchnąć beznadzieja i bezczynność. W 2006 r. liczba samobójstw skoczyła z trzydziestu paru do czterdziestu paru rocznie. Tomasz Głowik i Andrzej Matyba w artykule zamieszczonym w „Przeglądzie Więziennictwa Polskiego” z 2010 r. przypuszczają, że powodem mogła być likwidacja pomieszczeń, które służyły do rekreacji i resocjalizacji. Zlikwidowano 222 świetlice oraz 287 innych miejsc, w których realizowano zajęcia terapeutyczne, spotkania AA, sale telewizyjne itp. Przerobiono je na cele w związku ze wzrostem liczby więźniów za poprzednich rządów PiS, gdy minister Ziobro utrzymywał, że „więzienie to nie sanatorium”, a „resocjalizacja jest fikcją”.

Dr Sebastian Lizińczyk ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Katowicach, specjalista w Biurze Penitencjarnym Centralnego Zarządu Służby Więziennej, w publikacji „Próby i Skuteczne Samobójstwa w Polskim Systemie Penitencjarnym w latach 2010–2013” stwierdza, że im więcej pracy indywidualnej z więźniem – tym mniejsze ryzyko targnięcia się na własne życie. Dlatego samobójstwa prawie nie zdarzają się na oddziałach terapeutycznych. Tyle że od czasu wprowadzenia ustawy pozwalającej po skończeniu kary umieszczać przestępców w ośrodku w Gostyninie więźniowie jak ognia unikają dostania się na ten oddział, bo stamtąd prosta droga do Gostynina, skąd się nie wychodzi. Dr Ewa Dawidziuk, szefowa zespołu zajmującego się więzieniami w Biurze RPO, ►